

Jego pokój był dość skromnie urządzone. Łóżko, biurko, szafa na ubrania i bieliznę oraz wąski regał na książki. W sumie i tak nie przyjmował gości. A nawet jeśli by tacy się zdarzyli, to do tego celu był przeznaczony specjalny pokój. Na potrzeby Piotra jego pokój zawierał wszystko, czego potrzebował. No i był jeszcze klęcznik do modlitwy. Dzięki niemu nie trzeba było schodzić do kaplicy za każdym razem, gdy się chciał pomodlić. Wprawdzie pora była wczesna, ale przecież na modlitwę nigdy nie ma złej pory. Przyklęknął na klęczniku, wyciągnął swój różaniec, który dostał od rodziców, kiedy szedł do komunii, i rozpoczął rozmowę z Bogiem. Lubił różaniec. To była jego ulubiona modlitwa. Może dlatego, że poprzez ciągle powtarzanie tego samego wpadał w pewien trans. Czuł się odprężony i pozbawiony wszelkich trosk. Zawsze, kiedy miał problem i ważne przemyślenia, odmawiał różaniec. Wprawdzie teraz nic nie kłopotowało jego głowy, ale i tak czuł, że tego właśnie potrzebuje tu i teraz.

*Piotrze!* — usłyszał nagle, jakby ktoś go wołał.

Rozejrzył się niepewnie po pokoju. Może to proboszcz go wzywał? Wyszedł z pokoju, ale nikogo nie było na korytarzu. Godzina również wskazywała na to, że właśnie odbywa się msza, więc nie mógł to być proboszcz. „Musiało mi się przesłyszeć” — pomyślał i wrócił do modlitwy.

*Piotrze!* — zawołał ponownie głos.

Tym razem był pewien, że go usłyszał i że dochodzi stąd, z jego pokoju.

— Kk...kto tu jest?! — odwrócił się gwałtownie i zapytał głośno, acz niepewnie.

*No, w końcu mnie usłyszałeś, Piotrze. Jak miło* — powiedział głos.

— Kim jesteś, pokaż się?! — bardziej poprosił, niż nakazał.

*Obiecaj mi, że nie będziesz piszczeć, jak mała dziewczynka.*

— Że co, do cholery? — niecodzienna prośba zaskoczyła Piotra.

*Pokażę ci się, ale nie drzyj się tak, jak opętany* — powiedział głos z powagą.

— No dobrze, nie będę krzyczał. Daję słowo — przyrzekł temu zupełnie dziwnemu komuś, nie będąc do końca pewnym swojej reakcji.

Nagle w pokoju zapadła ciemność, a kiedy znowu zrobiło się jasno, przed Piotrem stał... diabeł. Najprawdziwszy diabeł. Jak z obrazka. Taki z rogami, czerwony, z futrem, ogonem i kopytami. Piotr zbladł i zanim zemdlał, zdążył tylko powiedzieć:

— O kurwa...

Kiedy się ocknął, wciąż był w swoim pokoju, diabła jednak już nie było. Zamiast niego na łóżku siedział mężczyzna w czarnym garniturze. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył, że Piotr odzyskał przytomność i rzekł:

— Miło, że nie zaczęłaś krzyczeć. Ludzie różnie reagują. Zaczynają płakać, uciekać, wzywać samego Boga. Szcząją mnie krzyżem i innymi bzdurami. Ty postanowiłaś zemdleć. Ciekawe. Swoją drogą nie wiem, czy księżom wypada tak mówić...

— Kim jesteś? — zapytał zdezorientowany Piotr.

— Tym, kim byłem, zanim zemdlałaś. Tym, kim byłem i jestem od zawsze. Jestem diabłem. Bo tak mnie chyba nazywacie — tajemniczy mężczyzna spojrzał na Piotra pytająco w oczekiwaniu na potwierdzenie. — Wiem, głupi był ten pomysł z rogami i kopytami, ale stwierdziłem, że skoro taki obraz wam wpajano od wieków, to bez zbędnego tłumaczenia domyślisz się, kim jestem. Nie sądziłem tylko, że mi odpłyniesz.

— Ja... — Piotr stracił rezon, nie wiedział, co miał odpowiedzieć.

Miał w tej chwili milion pomysłów na to, co się teraz dzieje, ale nie potrafił żadnego logicznie wytłumaczyć.

— Nie ogarniasz tego? To chciałaś powiedzieć? — stwierdził nieznajomy. — Domyślałam się, że nie jest łatwo przyjąć do wiadomości istnienie gościa, który nagle pojawia ci się w pokoju i przedstawia jako diabeł. Też bym uznał, że zwariowałem, gdybym był człowiekiem. Ale uwierz mi, że tak jest. Moje imię to Lucyfer, Niosący Światło tak gwoli wyjaśnienia. Przychodzę do ciebie z ofertą.

— Ale jak? Niby co? Do mnie? Nie! Nie! Nie! Nie zgadzam się na kolejne halucynacje! Teraz zamknę oczy, a ty sobie znikniesz, pójdiesz czy cokolwiek tam zrobisz, byleby cię tu nie było, jak je otworzę, rozumiesz?! — powiedział, prawie krzycząc Piotr.

— Obawiam się, że to nie będzie takie proste, mój drogi Piotrze. Mam tu swego rodzaju zadanie, można by rzec zakład do wygrania i tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

— Nie rozumiem...

— To daj sobie wytłumaczyć, okej? — Piotr pokiwał głową na znak zrozumienia i dziwnej rezygnacji.

— Dobrze. Zatem od początku. Jestem tym, za kogo się podaję i za kogo mnie powszechnie uważacie. Diabeł, szatan, demon, zły i-te-pe i-te-de. Mów mi jednak Luke, tak będzie najłatwiej. Wiesz, Luke od Lucyfer, tak bardziej po amerykańsku — mężczyzna uśmiechnął się przyjacielsko. — Tylko nie Lucy, bo to mnie strasznie denerwuje, kapujesz?

— Tt... tak, ale dla... dlaczego...?

— Dlaczego cię po prostu nie opętam? Daj spokój. Naprawdę wierzysz, że ci wszyscy nawiedzeni popaprańcy z atakami szału na przemian z epilepsją to moja sprawka? Czy ja wyglądam jak ktoś, kto ma ochotę nawiedzać wasze śmieszne, wątłe śmiertelne ciała i zmuszać do żarcia własnych odchodów?

— No nie... chyba — rzekł niepewnie Piotr.

— Oczywiście, że nie. Nie mam na takie cyrki najmniejszej ochoty. To, że komuś odbija palma, to nie moja sprawka. Mam ważniejsze rzeczy na głowie.

— To dlaczego przychodzisz do mnie? — Piotrowi udało się pokonać wreszcie słabość i wyartykułować pytanie już śmielszym głosem.

— No właśnie! — powiedział z zadowoleniem w głosie gość. — To jest właśnie to poprawne pytanie tego wieczoru. Bo widzisz, czasem nam się nudzi tam na górze...

— Jak na górze? Myślałem, że ty...

— Że niby siedzę w tak zwanym piekle i mieszam w kotłach? Masakra, ale średniowiecze. Ojciec miał jednak rację, że macie niezłe jazdy.

— Ojciec? Pan Bóg? — zapytał niepewnie Piotr.

— Tak, Pan Bóg — rzekł, dobitnie akcentując każdy wyraz. — Słuchaj, na początek odrzuć te wszystkie bzdety, co mówi na nasz, znaczy się mój i Jego temat Biblia i to, co tam przez wieki opowiadaliście sobie nawzajem. Może nie wszystko, ale na początek zapomnij o bajkach, o kotłach ze smołą i siedzących w nich potępieńcach. No, to teraz wracając do tematu... Jak mówiłem, nudzi nam się tam na górze, odkąd zaprzestaliśmy otwartej działalności... No wiesz... plagi, płonące krzewy, potopy i te sprawy. Postanowiliśmy się — w sensie ja i Stwórcę — trochę rozerwać waszym kosztem i założyliśmy się. Wprawdzie o nic tam poważnego, ale zakład to zakład, a ja lubię wygrywać. Ostatnio wygrałem z Michasiem o to, kto pierwszy pokona drogę z najwyższego nieba do ostatniego kręgu piekła. Gamoń nie wiedział, że znam kilka ciekawych skrótów po drodze i stracił swój mieczyk.

— Założyłeś się z Michałem Archaniołem? Przecież Biblia mówi jasno, że odkąd zbuntowałeś się przeciwko woli Pana, jesteście największymi wrogami.

— Pamiętasz, co ci mówiłem na temat Biblii? Zapomnij o tym, co tam było.

— No ale sam przecież powiedziałeś, że nie ma piekła.

— Owszem, nie ma, ale takiego, o jakim macie swoje wyobrażenie. Moja domena, powiedzmy, że będziemy nazywać ją piekłem, istnieje. Dzieli się na sześć poziomów, po waszemu kręgów, choć ja wolę nazywać je dzielnicami. Tak samo

niebiosa dzielą się na siedem dzielnic. W tej najbardziej wypasionej rezyduje sobie nasz Wszechmogący.

— Pomijając to, że nadal uważam, że mam ostre halucynacje, to powiedz mi, na jakiej podstawie zakładasz, że ci w ogóle uwierzę? — zapytał nieco pewniej Piotr, podnosząc dumnie głowę. — Przedstawiłeś mi się jako Szatan, twierdzisz, że Pismo Święte to stek bzdur, sam natomiast opowiadasz jakieś niestworzone historie o jakichś zakładach z Bogiem i archaniołami oraz że piekło to całkiem fajne miejsce. I niby ja mam w to wszystko uwierzyć ot tak? Wolne żarty.

— Wiedziałem, że nie będzie łatwo. Gabriel zawsze powtarzał, że wy, ludzie, macie opory w sprawie wiary. Pozwól zatem, że coś ci pokażę — mówiąc to, wyciągnął rękę w kierunku Piotra. — Chwyć moją dłoń. Nie bój się — dodał, widząc obawę w oczach księdza — nic ci nie będzie.

Po chwili wahania Piotr chwycił Luka za dłoń. Wydawała się dziwna, taka ludzka. Spodziewał się czegoś bardziej... nienaturalnego.

— Tylko nie zacznij świrować, okej? — powiedział Luke. — I nie porzygaj mi się na miejscu.

Po tych słowach Piotrowi nagle zrobiło się ciemno przed oczami, szarpnęło nim gwałtownie i zassało w miejscu, gdzie przed chwilą była podłoga. Przez chwilę czuł się, jakby został splukany w wielkiej misce klozetowej. Tak przynajmniej mu się wydawało. Chwilę później poczuł, że ląduje na czymś twardym, objając o to swoje kolana, na których nagle znalazł się w pozycji klęczącej. „Ałć, to chyba jakaś kamienna posadzka” — pomyślał.

— Marmur, jeśli chodzi o ścisłość — odpowiedział Luke na mentalne pytanie Piotra.

Przez chwilę jeszcze młody ksiądz czuł mdłości, powoli wstał z kolan, wyprostował się, odchylając głowę do tyłu i nie otwierając wciąż oczu. Wziął kilka głębszych wdechów. Kiedy mdłości ustały, powoli zaczął otwierać powieki. Podświadomie bał się tego, co zobaczy. Mimo zapewnień diabła wciąż spodziewał się ujrzeć widok spalonej ziemi i ludzi katowanych przez pomagierów Luka.

— Witam w moich skromnych progach — powiedział z dumą Luke.

Słowo „skromne” było co najmniej nadużyciem w stosunku do tego, jak wyglądało miejsce, w którym znalazł się Piotr.

Nie pasowało do jego oczekiwań. Stał w dużym pomieszczeniu, wyglądającym jak zamkowa komnata. Posadzka była rzeczywiście marmurowa, na ścianach wisiły

liczne obrazy i gobeliny. Kolumny stylizowane na rzymskie połączone były zdobionymi łukami, na których spoczywało masywne sklepienie. Nad centralną częścią sali osadzona była wielka kopuła, której sufit ozdobiony był tym samym freskiem znanym z Kaplicy Sykstyńskiej. Pod kopułą, na środku sali, stał ogromny tron. Tak, z pewnością to był tron. I wcale nie był zrobiony z czaszek czy ludzkich kości. Wyglądał dokładnie jak ten z serialu „Gra o Tron”. Piotr spojrzął najpierw na ogromny mebel, potem na Luka i znów mebel.

— Serio? Żelazny tron? Może jeszcze powiesz, że zabrałeś mnie do Westeros, a ty jesteś królem Siedmiu Królestw? — ironizował Piotr. — Chyba jak najprędzej powinienem udać się do specjalisty, bo coraz gorzej ze mną.

— Co, nie podoba ci się? Mój poprzedni fotel był nudny, więc go zmieniłem na to cudo — powiedział z uśmiechem Luke. — A że jestem wielkim fanem „Gry o Tron”, to wybór był jasny. Poza tym, nie mogę się doczekać publikacji kolejnego sezonu — mówiąc to, wyglądał na niezdrowo podnieconego.

Piotr miał coraz większe wątpliwości, czy jego wzrok nie płała mu jakiegoś figla lub, co gorsza, popadł w jakiś dziwny obłąd i zamiast stać z Lucyferem w jego pałacu, tak naprawdę leży u siebie w pokoju na łóżku z kretyńską miną i śliną na brodzie.

— Widzę, że cały czas masz wątpliwości. Nie jestem już w stanie bardziej udowodnić ci, że to, co widzisz, jest prawdzie, skoro i tak podejrzewasz mnie o bycie chorym tworem twojej jeszcze bardziej schorowanej wyobraźni. Z czasem jednak utwierdzisz się w przekonaniu, że to wszystko, co tutaj widzisz i słyszysz, to prawda. — Słowo „prawda” odbiło się echem po całej komnacie. — Bądź cierpliwy — powiedział z pewnego rodzaju troską w głosie Luke. — Zdaję sobie sprawę, że ciężko jest ci pojąć to wszystko, co teraz przeżywasz. Ale właśnie ze względu na te wszystkie trudności postanowiłem zawrzeć z Bogiem zakład, o którym ci już wspominałem, a o którym zaraz ci więcej opowiem.